

Niby mam wszystko przemyśleć by żyć na nowo i tutaj zapisać i wpisać się raz na zawsze. Pani terapeutka powiedziała, że najlepiej mi pójdzie kiedy wezmę kartkę papieru albo i usiądę przed komputerem.

Urodziłem się na wsi pod Piłą. Cała Polska się śmieje z tych wsi, bo to są te wsie po PGRach. Dużo tutaj u nas takich bloczków, sklepów z tanim jablem, bezrobotnych. Mnie to jednak nie dotyczyło. Nie powiem, jak na okolicę wiodło się nam lepiej, choć bogaczami też nie byliśmy. Jestem synem jedynakiem bardzo dobrego wulkanizatora oraz rejestratorki poradni pediatrycznej w Pile. Dom z warsztatem, ze 120 metrów kwadratowych. Ja na pięterku jako jedynak dwa pokoje mam, a rodzice warsztat oraz cały dół. Mama do wieczora siedzi w Pile a tata w warsztacie. Nie dzieje się doprawdy nic poza tym, że ojciec daje mi w niedzielę kluczyki do naszej wielkiej Laguny i jedziemy na mszę do kościoła, kiedy jeszcze nie miałem prawka to wpadaliśmy do babci na kremowe ciastka. Babcia była super, troskliwa, życzliwa, fajna babka, nawet wojnę pamiętała, uwielbiałem jej sad oraz kąpiele na hipisa w Gwdzie. To tam sam z siebie nauczyłem się pływać. Kiedy byłem w technikum babcia zmarła a ojciec kazał „poszwabski” sad wykarczować swoim dwóm pracownikom i nie zapomnę jego wesołej miny, kiedy jechał do notariusza i ceglany domek babci niedaleko rzeki już zniknął z naszego życia. Babcia wpadła pod samochód jak wracała z jagód. Pani terapeutka poprosiła bym coś napisał jak było między rodzicami. Byli religijni to na pewno, szczególnie mama zmawiała zawsze koronki. Tato trochę mniej, ale zawsze pokazywał mi krzyż koło kredensu i mówił „Tomek tylko ten krzyż, zawsze przez ten krzyż jak to mówi Ojciec Święty”. Dostałem łańcuszek z krzyżem na komunię i medalikiem z Niepokalanowa. Kłatę specjalnie gołą by każdy widział, że krzyżyk mam na piersi, serio był on zawsze moim pocieszeniem i przypominał mi kiedy przed kąpielą w Gwdzie u babci całowałem go przed wejściem do wody. Rodzice tak sobie tam żyli, żartowali, byli, razem telewizję oglądali. Jechali razem też do sanatorium, zawsze pod koniec sierpnia. Mama się dużo rzeczy bała, a szczególnie bała, że ktoś nas oszuka i będziemy musieli żyć w nędzy. Gości mieliśmy rzadko a z alkoholu to jedno słodkie wino w kredensie przywiezione z Niemiec. Jak zdałem do technikum to jakoś nie wiedziałem czemu słabo mi się z nimi gadało. Czepiali się mnie wszystkiego, ale nie byli agresywni jakoś. Nigdy też nie pojechaliśmy na wspólne wakacje. Ponoć jako przedszkolak byłem z nimi dwa razy na campingu w Pobierowie. Ta szkoła, to technikum to była straszna zenada. Słabo nas uczyli a szczególnie matmy, fizyki i nie mówiąc o chemii. Krążyła plotka, że chemicą była prostytutka i że pracowała w Berlinie na Jebensstrasse, chyba zwyczajnie była samotną panną mieszkającą w piłskiej ruderze mającą rozklekotanego Golfa III. Miałem zostać technikiem gastronomikiem, tata stękał, że po tym nie przejmę warsztatu, że słaby zawód. Ja już wtedy zacząłem myśleć czy by do Piły się nie przenieść z tej wiochy. Jakoś w technikum rosnę nad wyraz szybko, zresztą poszedłem tam z roczną przerwą w nauce, mimo że ponoć to nielegalne. Jak miałem 15 lat to musiałem zacząć się golić. Mimo, że typem sportowca nie jestem to bardzo w barach urosłem i chyba się podobałem i naszym dziewczynom i tym grymaśnym babom co nas uczyły, bo kilka razy puściły mnie do następnej klasy z powodu fizyki za dobry uśmiech. W klasie była przewaga dziewczyn, połowę stanowiły wsiowe lachony opalone na solarium a jedną trzecią tzw. Pasztety, pozostałe były kujonicami. Kilka było w porządku. W klasie wśród facetów byli głównie wsiowe chłopaki z PGRów z 3 sąsiednich wsi, ale trochę dalej od naszej miejscowości. Cały czas między nimi była jakaś rozpierducha, albo o lachony, albo ich starzy mieli coś między sobą na pieńku. Poza tym był jeden metal, którego nikt nie ruszał, bo był jak kosmita oraz mój serdeczny kumpel Szczecin. Ksywę Szczecin dostał, że ponoć był ze Szczecina, długo się nie golił i przy jego świńskiej blondyńskości wyglądało to ja jak świńska szczecina na twarzy. Grał świetnie w nożną, ale miał w dupie też i połowę tego świata. Coś tak jakby ja. Lubiliśmy filmy akcji, posnuć się czasem po okolicy, pojechać na kebaba, postrzelać z korków. W końcu i pora przyszła na dziewczyny a Szczecin miał istnego na ich

punkcie kręćka. Jak już zrobiłem prawko to raz wzięliśmy Lagunę ojca i pojechaliśmy na piknik nad rzeką jedną z paszteciar z naszej klasy. Była nudna strasznie, jak flaki z olejem, cała w pryszczach, chuda jak wieszak, aż w końcu Szczecin wziął ją na bok i bez zażenowania zerznął przy mnie. Było jej dobrze a ja serio widziałem jak pierwszy raz to się robi no i dostałem niepotrzebnych kompleksów. Widziałem jakie rozmiary ma Szczecin a jakie ja i pierwsza raz to widział. Lekko byłem zaszokowany, bo to chyba grzech. Kiedy odwoziliśmy ją do miasta, gdzie mieszkała to pod koniec zaczęła w samochodzie chlipać. Pocieszaliśmy ją, jak wysiadała była już w bardzo dobrym nastroju. Później udawała, że Szczecina nie zna niemal. Widziałem, że w sumie mogę mieć rozmach Szczecina, bo już niemal wszystkie laski na mnie się zagapiały w klasie. Ja jednak chciałem by się zakochać przynajmniej. Była w naszej klasie taka Zuzka i nie wiem czemu podobała mi się, bo wyglądała jak moja siostra niemal. Też ciemna brunetka, też piwne dropiate oczy a przede wszystkim te jakby płynące gesty, klasa no i elegancko potrafiła się stawiać tym strasznym bezzębny niemal babiszonom nauczycielkom. Mogła się stawiać, bo była córką dość bogatego pilskiego fotografa. Wszystko rozkręcało się fajnie, nawet raz pojechaliśmy na wycieczkę do Ujścia i tam pocałowaliśmy się. Wszystko prysnęło kiedy usłyszałem jej mamuszkę pytlującą u fryzjera „moja córka zamiast przyszłości, matury i jakiś studiów idzie w objęcia syna wiejskiego wulkanizatora”. Nie wiem czemu zbrzydziło mnie spotkanie z Zuzką. Szkoła kończyła się, a ja nie miałem żadnego pomysłu. Wuefiak namawiał na jakieś stypendium lekkoatletyczne, ale raz byłem na zawodach i odstawałem za daleko, ale i tak zapieprzać by dogonić tamtych nie kalkulowało się. Na studia żal forsy, ale może i fajnie by było pojechać do Szczecina albo Poznania. Chyba najbardziej chciałbym ze Szczecinem rozwinąć jakiś fajny biznes. Myślałem o tym domku babci nad Gwdą, zapożyczyć się od Unii założyć tam pensjonat z knajpą. Tata jednak domek sprzedał a Szczecin powiedział mi, że chce na polibudę na studia. Tuż przed maturą ze Szczecinem jakoś zgraliśmy się z tym metalem i zaczęliśmy nawet chodzić na jakieś imprezki. Na jednej z nich poznałem Zochę też taką metalówkę, ale taką fajną. Typ dziewczyny najbardziej, który lubię szerokie biodra, szalone rudawe włosy, lekko nieobecne spojrzenie i była tak bystra tak mądra i pyskata. Rozkręcaliśmy się powoli i najpierw były przytulasy a potem pocałunki. Pocałunków musiałem się uczyć, to znaczy Zocha mnie uczyła cała rozbawiona i pełna dobroci. Ja tylko pamiętam jak tylko ojciec czasem na pokaz w gości u wujków musnął parę razy policzek mojej mamy, ale takich prawdziwych pocałunków nie pamiętam. Później doszło do naszego zbliżenia, które było niemal jak jedna, wielka lekcja. Tak średnio mi się podobało, bo próbowałem tak robić jak Szczecin z tym pasztetem na łące, na co Zocha się wzbraniała, bo mówiła, że to wulgarne i bolesne. Wydawało mi się, że było nam jednak w sumie dobrze, że osiągnęliśmy to. Pewien mi niesmak pozostał, bo nie była dziewicą. Wszystko się działo w jej domu jej wujków w Pile. Przyznała się, że ma mini wakacje, bo przenosi się do jakiegoś super dobrej marynarskiej szkoły w Gdyni i zaczęła pytać o moje plany i sugerować bym pojechał za nią na studia do Trójmiasta. Ja zacząłem coś nieskładnie gadać i już nie pamiętam co, ale wpadła w złość mówiąc mi jak matka niemal, że „myślała, że mnie nawróci” a na samym końcu rzuciła „zawiąż zużyte gumki na supeł i wyrzuć do śmietnika w centrum miasta” Może to głupie, ale spojrzałem na tą gumę i żal mi się zrobiło, że z tego wszystkiego dzieci nie będzie. W końcu sam się wnerwiłem i rzuciłem na odchodne, że zrobię z niej w szkole starą kurwę. To czym zostałem poczęstowany na do widzenia boli mnie do dziś „jesteś za głupi by mnie zrobić w oczach innych zdziwą, a sam tego nie wiesz, że sam jesteś męską kurwą, poczekaj jeszcze kilka lat a talent twój rozkwitnie”. Wszyscy mówili, że pierwszy raz jest bolesny dla obu stron.

Terapeutka mnie pytała czy były momenty w moim dotychczasowym życiu, który mną przejęły i wstrząsnęły. Tak były, tuż przed maturą. Jednych z przedmiotów branżowych uczył nas taki furiat i wariat o szkaradnej mordzie co potrafił zdzielić łańcuszkiem od kluczy w przypiływie złości. Najbardziej obrywało się wsiokom z PGRów, bo oni to faktycznie robi czasem smród niebywały. Źle uczył tego przedmiotu, nie wiadomo czemu wszystko mu z rąk leciało, potrafił przypalić niemal wrzątek i wtedy

wpadał w straszne przemówienia, gdzie besztął każdego z listy. Szczecin wtedy patrzył mu się głęboko w oczy taką pokerową miną i śmiał się. Ja bym tak jednak nie potrafił. Na ostatnich zajęciach opowiedział nam swoją historię o pożarze restauracji w Szczecinie w lokalu Kasakada. Kapał na niego roztopiony plastik z obić taniego wykończenia tego lokalu i patrzył się jak w cierpieniu giną jego koledzy ze szkoły. To ten plastik oszpecił jego mordę i wie, że inna jego koleżanka wyniosła go z płomieni samemu doznając ciężkich poparzeń. Nie wyszła za mąż zresztą. Kiedy to mówił był innym człowiekiem. Na samym końcu powiedział nam byśmy nigdy nie wierzyli w dobroć losu i byśmy wierzyli oraz pielęgowali przyjaźni, że będąc samotni na pewno spłonimy i tutaj powiedział tak jak poeta „w samotności spłoniecie na ołtarzu tego świata”. Milczeliśmy słuchając tego. Poszedłem do domu i wszystko opowiedziałem mamie a mamy mi to wyjaśniła inaczej, że nie można wierzyć w ludzi, że trzeba ufać Bogu i to wtedy Bóg nas poprowadzi przez dobry los i nawet w cierpieniu da pocieszenie. Pamiętam ile razy całując krzyżyk nad Gwdą podczas kąpieli u babci włos mi z głowy nie spadł, nigdy nie zdejmuję łańcuszka, ale na mszę chodzę rzadko. Wiem, że to grzech, ale innych przykazań przestrzegam.

Matura była ogromnym stresem. Uczyłem się średnio i jedna dopuszczająca z fizyki ciążyła mi. W czasie wyników matura okazała się być katastrofą dla mnie. Mogłem marzyć co najwyżej o prywatnej szkole tutaj w Pile, ale czego bym się nauczył znowu tutaj na wsi nowego. Nie było mi jakoś bardzo źle z tym, no ale liczyłem na więcej. Najlepiej napisał maturę Szczecin, najlepiej to mało powiedziane, jedna z najlepszych matur w Pile. Okazało się, że Szczecin owszem miał technikum raczej w dupie, ale równolegle od drugiej klasy brał kupę korepetycji i to od najlepszych pilskich belfrów i został znakomicie przygotowany za sówite pieniądze rodziców. Ojciec dał nam Lagunę byśmy pojechali do Poznania złożyć jego papiery na mechaniczny na Polibudzie. Matka moja się trzęsła jak sobie poradzę w tamtejszym ruchu drogowym a ojciec sypnął mi kilka stów, może opłacę sobie wpisowe w jakiejś prywatnej szkole na marketingu albo zarządzaniu. Tyle się widzieliśmy z moim dobrym kumplem, bo postanowił pozostać w Poznaniu nie mówiąc mi u kogo, pewno u jakiejś dupy znając go. Na odchodne rzucił mi bym była jak „ruchająca piła w Pile” Za pieniądze z wpisowego kupiłem sobie fajne buty w galerii i zatankowałem ojcu samochód pod korek. Rodzice cmokali widząc te buty, też im się podobały. Po kilku dniach zdałem sobie sprawę, że mój najlepszy kumpel był nieszczerzy wobec mnie nie informując mnie o swych planach życiowych, że w sumie to była jak zdrada, że nie chciał mnie ciągnąć za sobą, że odgrywał przede mną jakąś rolę a mnie traktował jako narzędzie dla swych rozrywek. Gadaliśmy jeszcze kilka razy przez komórkę aż w końcu zmienił numer a na FB chyba zmienił profil. Nie wiem. Cała klasa gdzieś się porozjeżdżała, a ja zostałem sam ze starymi. Wtedy to mi się zaczęło.

Najpierw pracowałem w Pile w restauracji, która się reklamowała u nas w szkole. Po szkole serio nie potrafiłem za wiele a nawet zdobyłem ksywkę „nylonowy Tomcio”, bo ponoć moje żarcie nie było słone ani przyprawione dobrze. Właściciel był jowialnym, ciepłym człowiekiem i często rzucał mnie na salę do obsługi klientów, tam były napiwki. Miałem 1800 na rękę oraz dostęp do dziewczyn. Co ja się wtedy napięrzyłem. Na pięterku był hotel, zauważyłem że podobają mi się też i starsze lepiej doświadczone panie. Czasem przeglądałem Internet, kto do Piły przyjeżdża i jaką można zarwać. W końcu nie wiem czemu dopadał mnie stres, zaczął jarać fajki, nie potrafiłem zasnąć bez piwa. W końcu to ruchanie było takie jakies puste bez smaku. Wiedziałem, że to grzech, że może powinienem się wypowiadać, ale ten eunuch ksiądz by chyba nie zrozumiał, że coś wewnątrz mnie pustego się dzieje. Po dziewięciu miesiąca zrezygnowałem z roboty, choć jednak prosili bym został.

Postanowiłem odpocząć przed tym jak sam poprowadzę biznes. Zaoferowałem też ojcu, że pomogę może mu w warsztacie, ale w gruncie rzeczy nie chciało mi się. Tylko matka zaczęła mi huczeć „kiedy ciebie Tomciu zobaczymy na ślubnym kobiercu i kiedy poczniesz nam wnuki” Robiło mi się

słabawo, bo kilka dziewczuch wypukałem bez gumy, więc w sumie wnuki mogłyby już się pojawić znie-nacka. Szczęśliwie nie pojawiały się a ja wziąłem sobie kredyt kupiłem wyjebitny telewizor, konsolę do gier i zamówiłem lepszy net. Znowu mnie dopadło dawne przyzwyczajenie tylko, że w kwestii wirtualnej. Włączałem sobie pornosy i waliłem przez całe dni konia zupełnie z nudów: fajki, alk, pornosy, walenie. Czasami bywały dni, że siedziałem na górze z fajek robił się cały jeź, pół flaszki wypite a ja nagi i tylko odczekuję i przebieram w filmikach. Co dziwniejsze mógłbym spotykać się przez net na normalny seks, ale jednak wołałem to, abosłutnie bez zobowiązania, tylko jaja aż bolały. Raz matka przychodzi, jeź fajek, ja na rauszu i chybcikiem wyłączam telewizor na pożegnanie tylko stwierdziła „czasem w upały na naguska trzeba połażyć, no nie pal już tyle”. Subskrypcje pornosów sporo jednak kosztowały, już się nie mogłem połapać w kontaktach a przecież nie było zarobku. W końcu skończyło się tak, że miałem już na głowie komornika i starzy połapali się, że ze mną coś nie halo. Pierwszy raz zrobiło się chyba tak ostro, z pornidłami niby to nie połapali się, ale że komornik wokół mnie łązi to już wiedzieli. Pewnego razu ojciec przy obiedzie powiedział „a teraz wypierdasz do Anglii, pokucharzysz tam i spłacisz komornika...ogólnie po Anglii nie wracaj tu, chyba że będziesz miał rodzinę swoją” Matka szlochała, zalewała się łzami. Stary dał tylko w kopercie tysiąc złotych i nakazał jeszcze pocałować go w rękę, że dostałem na wyjazd, zdjął krzyż ze ściany i pobłogosławił nim. Na końcu błogosławieństwa krzyż rozkleił się, stary wpadł w furję i rozwalił swą wulkanizatorską łapą krucyfiks w wiór we wściekłości. Coś trafiło do mnie i kupiłem bilet na autobus do Peterborough, w Pile zauważyłem tam ofertę pracy w jakiejś kantynie. Matka załatwiła za to pokój w mieszkaniu naszego dalekiego kuzyna, który już tam pracował jako glazurnik. Problemem pozostawało jednak to, że ni w ząb po angielsku prawie nie mówiłem po swojej szkole.

Pierwsze dni w jukeju to była masakra. Mieszkanie naszego kuzyna było na jakimś paki- stanowie, dobrze że wszyscy dookoła po polsku gadali, wszystko było poza tym obce. Ja już nie miałem ochoty na nic z ostatnich bezceństw, tylko by coś zarobić. Kantyna, w której przyszło mi pracować była w ajencji dla zakładów jakiś cukierniczych, gdzie pracowało sporo kobiet z Litwy i Łotwy a poza tym Angielki, Polki. Angielki zazwyczaj były bardziej wykwalifikowane i się szarogęsiły przy tych topornie wyglądających Litwinkach, były wzajemne złośliwości. Moim menedżerem był potworny kutafon pół Hiszpan pół Brytol, przystojny facet, ale nadęty mówiący jakimś strasznym również nadętym angielskim trudnym do zrozumienia. W przeciwieństwie do mnie uwielbiał kuchcić a jak przychodził do kuchni to czynił niemal cuda, zawsze w czyściutkim fartuchu. Większość obsługi kuchni stanowili Hindusi a z bia- łych tylko stare Angielki, które aż wywijają oczami kiedy zjawiał się w kuchni latyniarz. Na początku za brak angielszczyzny chyba grillował mnie ten kutafon George vel Jorge nakazując na koniec dnia bym czyścił kibel, który był doklejony do jego gabinetu. Za każdy razem kibel był koszmarnie zasikany i brudny a ja zauważyłem, że sprawia mu to niebywałą radość. Kazał tylko drzwi trzymać otwarte kiedy przystępuję do roboty. Zorientowałem się, że oprócz zasikaństw ten kibel jest uwalany też jest i nasie- niem. Ten debil onanizował się w pracy. Na początku upatrywałem w tym przyczyny dużej koncentracji kobiet w tym miejscu i nie chciał by żadna kobieta widziała to. Później dotarła do mnie inna prawda. Latino kucharzyk jest zwyczajną ciotą i mu się podobam i cieszy go kiedy merdam mu dupą z widokiem na rowa a na dodatek miał podjarękę z powodu czyszczenia tej jego spermiochy. Na początku miałem to za obrzydliwość i moje upokorzenie a później nie wiem skąd przyszły do mnie kalkulacje w głowie. Fi- nansowo było bardzo cienko, każdy tost jaki wkładałem rano do tosterka to całowałem ten mój komunijny krzyżyk na szyi w podzięce. Starzy straszili, że jak nie będę spłacał komornika to powiadomią przez kuzyna angielską policję i będę miał problemy. Z dnia na dzień byłem co raz bliższy decyzji na pedalski seks za który dostanę forszę na rozwiązanie moich problemów. Wiem pedalski seks to straszna sprawa dla niemal każdego normalnego faceta i tylko wyobraziłem sobie to tylko w jedną stronę i że to potworny grzech. Z drugiej strony musiałem się ratować sam z problemów i moich i moich starych. Przyszła też in- na rzecz, że nigdy nie próbowałem a w sumie w niektórych pornosach też to się działo, że facet faceta i

mnie to nawet coś tam interesowało. Z taką myślą sam rozpocząłem inicjatywę po pewnym kolejnym szorowaniu kibla i nie myliłem się. Za pierwszym razem do niczego nie doprowadziłem, wymiotowałem później w domu. Kolejne podejście skończyło się w łóżku, tak sobie jakoś mózgowo wyprałem myśli, że zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie jedną z pilskich dziewczyn. Nie zapłacono mi, ale awansowałem i stawka godzinowa w pracy wzrosła znacznie. Najlepsze jest to, że ten kutafon nic nie gadał, traktował nasze spotkania jak formalność. W końcu zobojętniało mi, że pukam faceta a nawet czasem przynosiło to jakąś tam drobną nieopisaną satysfakcję. Robiłem to jednak bez entuzjazmu. Zaczęło się już robić groźnie, bo nie wiedziałem co potem, zwłaszcza że dostawałem już w prezencie dość drogie ciuchy i perfumy, które mnie tak potwornie brzydziły. Jakby mu się znudziło to mógłby mnie ten facet zniszczyć, rozpuścić ploty, zgnoić. Uciekłem się największej obrzydliwości i do czegoś za co się trochę wstydę, ale ma spore uzasadnienie w moim ówczesnym życiowym położeniu. Pozbyłem się wielu przedmiotów, spakowałem do jednego plecaczka oraz poinformowałem kuzyna, że dostałem jakąś pracę w Londynie. Pojawiłem się u George'a odbyłem to co mieliśmy odbyć kiedy ten wyszedł pod prysznic wyjąłem jego kartę z portfela do której zapamiętałem PIN i wychyłem się z mieszkania. Poleciałem specjalnie do bankomatu, który zwyczajowo odwiedzał ten pedał ..w sumie wyprowadziłem mu siedem patoli z konta, bez żalu bo wiedziałem, że to na długi i problemy rodziny a on sam ode mnie zaznał sporo dobrego. Karta chlup do kanałku i w te pędy na stację by pojechać do Londynu. W taki oto sposób spłaciłem komornika i jeszcze wysłałem mamie 200 funciaków by wykupiła sobie pielgrzymkę do Medjugorje. Chyba dobrze się stało dla wszystkich. Mama była bardzo wdzięczna i odesłała święty obrazek. W Peterborough przebalowałem równo rok.

Na początku bałem się pościgu policji, ale ten nadęty oblech chyba darował to sobie. W Londynie chciałem poużywać sobie życia i na wszelki wypadek pod fałszywym nazwiskiem zameldowałem się w dość przyzwoitym hotelu na Camden. Zacząłem sobie tydzień imprezowania i zalewania pały alkoholem by uczcić zrzuć jarzma grzechów dawnych. W jednej z dyskotek przyczepiła się do mnie jakaś wypindrzona, rozwydrzona brytyjska Japonka. Już trochę się angielskiego nauczyłem i sprzedałem jej kit, że jestem polskim szlachcicem zajmującym się gotowaniem. Mimo wszystko było nam miło i bardzo wesoło a ja właśnie zdałem sobie sprawę, że nie potrafię się zakochać w kobiecie, że tak tęsknię za Zuzką, za Zochą i co ja właściwie głupiego wtedy zrobiłem kiedy był mój pierwszy raz. To jak w Biblii grzech pierwородny. Nie potrafiłem się nawet nauczyć imienia tej Japonki i dla skrótów nazywałem ją Nagasuka na co ona oponowała „I am not Nagasuka!” Nigdy nie oponowała i nie mówiła nie i na siłę wcisnąłem się do jej stylowego mieszkanka nieopodal Barbican. Nie była ładna, ale był perwersyjna i zrealizowałem niemal wszystko to czego się naoglądałem w internecie w pilskiej wiosce. Miałem wszystko pod nosem właściwie, jedzenie, imprezy i na dodatek zdradzałem ją pomimo jej wierności. Miałem jakąś nadzieję, że miłość sama przyjdzie, ale bariera była taka, że trudno było mówić nawet i o przyjaźni. Ja raz dla zgrywu puknąłem jednego gościa przez internet a ona ostro imprezowała i chyba czasem coś ćpała, pracowała nie w City, ale była programistką. Ja zaś na nielegalu byłem pomocą w Barber Shopie. Miałem chyba nieco słabości, ale u mnie narkotyki odpadały na zawsze.

Po czterech miesiącach zaczęły się problemy. Kiedyś moja japońska wisienka powróciła od lekarza w przygnębnym nastroju i była markotna. Relacje zupełnie się zaczęły schładzać tak , że zrozumiałem, że mam nie spać z nią. Później zaczęło się nie wpuszczanie do domu aż wreszcie znalazłem wszystkie moje rzeczy w workach na śmieci podpisane imieniem Tomek przed wejściem do drzwi. Zrozumiałem, że to kosz i zabolalo bardzo. Gdzieś na szybko znalazłem ką na Hammersmith na 3 tygodnie i już zatrudniłem się znów na nielegalu jako kelner. Z rozpaczy wypukałem jedną Słowaczkę i jedną podstarzałą Polkę.

Pewnego dnia poczułem się bardzo słabo i zacząłem srać na biało. Na początku myślałem, że to brzuch,

że jakaś bakteria, ale nie przechodziło. Ubezpieczenia medycznego nie miałem, bo byłem na nielegalu w robocie, więc cicho sza. Raz przyszedłem do pracy totalnie żółty i wypieprzyli mnie już w samych drzwiach, jeden z pracujących tam pedaków kelnerów Polaków powiedział mi, że mam żółtaczkę i muszę do szpitala iść. Nie miałem nawet jak pójść. Leżałem na materacu na podłodze w mieszkaniu na Hammersmith ledwo co jedząc, bo wszystko mnie brzydziło aż żółtaczką przeszła nieco. Jeden ze współlokatorów wziął mnie za ćpuna i na szczerą rozmowę pełną pouczeń. Strasznie zarozumiała kutas, ale koniec końców powiedział, że jak pojedę do Berlina na to samo Jebensstrasse koło dworca Zoo tam gdzie niby puszczała się moja chemica z technikum to dostanę pomocą medyczną za darmo. Śmiałem się i rzygałem później jednocześnie, że muszę jechać aż do Berlina by ktoś mi pomógł. Pocieszałem się, że Bóg nade mną czuwa. Porozdawałem niektóre rzeczy w domu na Hammersmith i tak wykupiłem sobie ciuchami, że jeden z lokatorów tynkarz ulitował się by zawieźć mnie na Luton na samolot. W Berlinie zwinęli mnie streetwalkerzy i to już po kwadransie przebywania na dworcu tak rozpaczliwie wyglądałem. Ponoć przez seks nie mam już połowy wątroby, to przez jakiegoś wirusa a nie przez HIV i mam jeszcze szanse, ale do Piły nie wrócę ze wstydu. Brzmi to jak medyczna historia z dupy i tak się znalazłem tutaj z polską terapeutką. Chyba ten sam wirus był przyczyną kosza nagiej suki. Może to ona mi go sprzedała.

Terapeutka dwa tygodnie temu zapytała mnie „Czy kiedyś w życiu jakoś przystanąłeś zadałeś sobie jakieś poważne pytanie?” A jakie pytania tutaj sobie zadawać, kiedy los zawsze podsuwa odpowiedź sam z siebie i nigdy nie zatrzymuje się.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Halibut81, dodano 23.07.2019 10:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.